Nr. 12. W Krakowie 24. sierpnia 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Nieszczęśliwy upadek z wagonu kolejowego.



(Opis wewnątrz numeru).

Zaproszenie do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h.

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

Cóż słychać nowego?

(Z Poznańskiego). Prześladowania redaktorów polskich w zaborze pruskim mają już swoją długą a smutną historyę. Niema miesiąca, w którymby jednemu z nich nie wytoczono procesu prasowego, a także niema miesiąca, w którymby kilku nie odsiadywało kar w pruskich więzieniach.

Obecnie grożą procesy redaktorom „Gazety Gdańskiej“. Mianowicie wytoczono śledztwo p. Wentowskiemu, który przez pewien czas zastępował redaktora owego pisma p. Palędzkiego, za rzekomą obrazę landrata i regencyi pruskich, w korespondencyi, omawiającej stosunki w Chwaszczynie.

Drugi znowu proces grozi obecnemu odpowiedzialnemu redaktorowi „Gazety Gdańskiej“ p. Paszkowskiemu, któremu prokuratorya pruska zarzuca obrazę majestatu. Wina jego polega na powtórzeniu kilku wyrazów „Wielkopolanina“.

Rzecz się tak miała: Redaktor „Wielkopolanina“ p. Szmyt odbył w Wisłoujściu karę forteczną za obrazę majestatu. „Gazeta Gdańska“, donosząc o tem, że już się skończyła kara p. Szmyta, powtórzyła wyrazy artykułu „Wielkopolanina“, za które p. Szmyt został skazany. W tem powtórzeniu wyrazów „Wielkopolanina“, prokuratorya dopatrzyła się nowej obrazy majestatu i ścįga p. Paszkowskiego z powodu ponownej obrazy majestatu.

(Bildhübsche Polinen). Z okazyi przygotowań do zamierzonego przyjazdu cesarza Wilhelma do Poznania wyraża „Posener Zeitung“ w ostatnim numerze życzenie, by kilka „rasowych piękności, cudnie ładnych polek“ (bildhübsche Polinen) znajdowało się pomiędzy niemkami na trybunie przy powitaniu cesarza i jego małżonki.

(Owoce hakatyzmu). Charakterystyczną rozmowę, podaje jedna z korespondentek „Gazety polskiej“, wychodzącej w Zabrzu na Śląsku Górnym. Oto co opowiada:

Byłam niedawno w okolicy Gliwic. Przyjęta serdecznie przez jednego z światłych włościan i nie mniej dzielną jego żonę, zapytałam o imiona dzieci, których piękne i inteligentne twarzyczki zwróciły moją uwagę.

— Maks, Adela, Stanisław i Wanda — odrzekła ładna gosposia, a po chwili odrzekła ze smutkiem:

— Pochowaliśmy niedawno ostatnie maleńką Bronisławę.

Zastanowiła mnie różnica w imionach dzieci: dwoje starszych miały imiona obce, niemieckie, a młodszych troje nasze imiona polskie.

— Zkąd pochodzi taka różnica? — zapytałam rodziców dzieciarni.

— A bo, wiedzą, te starsze dzieci z tych czasów, gdy byliśmy jeszcze głupi, a te młodsze dał nam Bóg, gdyśmy już zmądrzeli — odrzekła z pewną dumą gosposia.

(Polacy w Berlinie). Według obliczeń dra Kazimierza Rutkowskiego mieszka w Berlinie 60-tysięcy Polaków.

Z pośród całej ludności polskiej jednak zamieszkującej Berlin, zaledwie 5-tysięcy rozumie, że nie wolno poddawać się niemczyźnie, że należy organizować stowarzyszenia polskie w celu pracowania dla j[...] rozwoju.

Jest więc jądro kolonii polskiej.

„Tysiące nikną w cieniu, pochłaniani bez odgłosu w walce, bez oporu i bez śladu, przez tryby stołecznego miasta, które tysiąc po tysiącu przerabia na sw[...] krew i nerwy i wola wciąż: Więcej więcej!“

(Bezczelność niemieckiego dziennikarza.) Organ niemieckich pastorów „Der Reichsbote“, podaje przesadny opis o bogactwach tumu gnieźnieńskiego, środowisku życia polskiego, podsy[...] canego tradycyami.

Niewykształcony lud polski — pis[...] autor artykułu — nie zna potęgi Niemie[...]

Książe Reichsztadu

10 czyli

tajemnica wiedeńskiego dworu.

— Książę! — rzekł pułkownik, napróżno starając się uspokoić rozgorączkowanego młodzieńca.

— Zostaw mię pan w spokoju — zawołał Reichsztad ochrypłym już od wzruszenia głosem. — Wiem, że jestem wzburzonym; ja się pohamować nie mogę, bo ojca kocham, tak jak on mię kochał. Ja byłem wśród szczęścia jego jedyną myślą i wśród nieszczęść i w ostatniej chwili życia. W ostatniej godzinie swojej jeszcze tylko o mnie mówił, bo mnie nad wszystko kochał. Dobry, dobry mój ojciec... Nieprawdaż pułkowniku?

— Prawda — rzekł Raczyński wzruszony. — Napoleon był dobrym ojcem, tak jak był dobrym monarchą.

— A obowiązkiem dobrego syna jest czcić spuściznę ojca i wolę jego wypełnić, nieprawdaż? — i przy tych słowach policzki młodego księcia gorzały dziwnym ogniem zapału.

— Może i skończyć to, co on zaczął? — wtrącił Metternich, a chytre jego oczy zdawały się wpijać w twarz księcia.

— Tak jest!! — zawołał Reichsztadt, zwracając się do ministra. — Tak jest! skończyć to, co on zaczął. On mi zawsze mówił, bym pamiętał, że się Francuzem urodziłem, że wszystko co czynię, czynić mam dla mojego narodu, dla Francyi!

Metternich przybliżył się do księcia.

— A do wrogów Francyi zalicza książę zapewno i mnie?... — zapy[...] tał, cedząc powoli słowo po słowie.

Książę cofnął się o krok wstecz. Pierś jego wzbierała falą rozpacznego gniewu, oczy jego ciskały ognie. Zdało się, że się w tej chwili rzuci na Metternicha i zdusi go, zdławi. Reichsztad ostatnim wysiłkiem woli panował jeszcze nad sobą, a Metternich stał naprzeciw niego spokojny i s[...] wny, tylko uśmiech szyderczy dr[...] mu w kątach ust.

Stali naprzeciw siebie. Złowr[...] cisza zwisła w powietrzu.

Pułkownik Raczyński nie mógł p[...] jąć tego, co się działo. Spojrzał n[...] hrabiankę de Miribel, oczekując o[...] niej czegoś, gdyby wybawienia z [...] przykrej sytuacyi.

A ona stała oparta o pianino, blad[...] jak kreda, nieruchoma, gdyby jak[...]

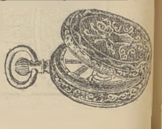


zakład zegarmistrzowsko-jubilerski pod firmą **Józefa Feila**

w Krakowie ul. Grodzka l. 60

ma na składzie zegary i zegarki różnego rodzaju jakoteż wyroby jubilerskie po cenach bardzo przystępnych.

15 Wszelkie reparacye przyjmuje się.



i wie tylko tyle, iż Prusy stanowią część tego państwa wielkiego. Ponieważ jednakże Berlin i król pruski zbyt daleko są od niego oddaleni, przeto wspaniały tłum gnieźnieński nie stracił nic na uroku minionej chwały. O Prusach wie ludność polska zaledwie tyle, iż stamtąd pochodzą landraci, komisarze, żandarmi i mandaty karne. Teraz czyni się przygotowania w Poznaniu na przyjazd cesarza niemieckiego. Ludność polska, znająca jedynie pamiątki minionego królestwa polskiego, pozna także splendor cesarstwa niemieckiego i uprzytomni sobie, iż niczem są zabytki przeszłości w porównaniu do nowoczesnej potęgi. Polski chłop zrozumie nareszcie, iż minione tradycyę nigdy już nie powrócą. Uczucia te utrwaliłyby się lepiej, gdyby urzeczywistniono inny jeszcze projekt: a mianowicie, gdyby jeden ze synów cesarskich osiadł w Poznaniu jako namiestnik. Jeden dziesiątek lat wystarczyłby, ażeby ludność polską zupełnie wyprowadzić z błędu, iż głupstwem jest, słuchać agitatorów polskich. U ludności polskiej jest „idea" do zwalczenia; uledz ona może tylko potężniejszej idei: silniejszem jednakże od starego Kościoła polskiego jest nowe Cesarstwo niemieckie."

Przyznać trzeba, iż artykuł w „Reichsbote" jest dosyć naiwny i bezczelny. Piszemy jednakże o nim, ponieważ ilustruje znakomicie stan umysłów niektórych kulturników.

(„A magas Tatrai halas to"). Wiesz czytelniku, co to znaczy. Takiego aż określenia potrzebują Węgrzy, aby oznaczyć niem Morskie Oko. Dosłownie znaczy to: „Takie jezioro, co leży w Tatrach". Bo tam na Węgrzech nie bardzo się troszczą o Morskie Oko. U nas każde dziecko wie, co ono znaczy, tam u Węgrów tylko kilku, kilkunastu ludzi, zgrupowanych około prusaka Hohenlohego.

(Włoski skandal). Włochy mają nowy skandal finansowy: bank w Turynie „Banco di Sconto e di Sete", połączony z „Société franco italienne" okazał się najpospolitszem oszustwem. Przedsiębiorstwo miało zacieśnić stosunki polityczne i ekonomiczne Włoch z Francyą. Tymczasem wynikiem były miljonowe straty kapitalistów francuskich.

Jednym z głównych reżyserów oszustwa był niejaki Michał Modagno, który już w 1898 r. odegrał wcale nie świetną rolę w świecie finansowym rzymskim. Wpadł on wówczas na pomysł wyzyskania w kierunku bankierskim powagi Watykanu.

Z Baru, gdzie kupczył i faktorował, przybył do Rzymu i pozyskał prałata ks. Straniera dla projektu, by założyć watykański Bank wszechświatowy. Kardynał Satolli i kardynał Parocchi przyrzekli poparcie moralne. Dekretem Papieskim z 27 czerwca 1898 r. pozwolono używać nowej instytucyi tytułu: „Banco di San Pietro in Roma" (Bank św. Piotra w Rzymie). Celem banku było popieranie rolników i kupców katolickich, zakładanie stowarzyszeń wytwórczych i spożywczych katolickich.

Kapitał obrotowy wynosi 3 miljony lirów w akcyach po tysiąc lirów. Założono filje we wszystkich większych miastach włoskich. Dziesięć procent czystego zysku miało iść na Świętopietrze.

Dyrektorem generalnym został p. Michał Modagno. Na czele komitetu protektorów stanął kardynał Serafin Vanutelli. Akcye kupowali kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, prałaci, dużo szlachty. Na Corso Vittorio Emanuelo otworzono biura Banku.

To powodzenie nowej instytucyi obudziło zazdrość innych banków katolickich: „Banco di Roma" i „Roma operaia Cattolica". Modagno był na tyle nieprzezornym, chciwym, czy pyszałkowatym, że się nie porozumiał z rywalami. Ci zaprzysięgli mu zgubę.

Po pewnym przeciągu czasu zaczęły napływać do Papieża skargi, że ogół katolicki we Włoszech i za granicą sądzi mylnie, iż „Bank św. Piotra" jest właściwie zarządem Świętopietrza. Wnet nuncyatury, delegaci Apostolscy, wikaryusze Papiescy nadsyłają więczone im telegramy i listy, że opinia publiczna za granicą przypuszcza, iż Papież sam został bankierem, a „Bank św. Piotra" jest własnością Watykanu.

Leon XIII zrozumiał, że taka opinia, skoro raz powstała, nie łatwo zniknie. Dał zatem wskazówki odpowiednie Rampolli, ten zaś skłonił Vanutellego, by złożył protektorat. Następnego dnia cofnięto bankowi tytuł „Banco di San Pietro".

To przypieczętowało upadek instytucyi. Bank runął. Modagno stracił posadę i ruszył do Paryża, gdzie obecnie zwąchawszy się z „faiseurem" finansowym Boffinatem, urządził polowanie w ogromnych rozmiarach na franki naiwnych kapitalistów. A że głupich siać nie trzeba, przeto tym razem plan i jemu i jego kompanom powiódł się całkowicie. Do więzienia nie

---

wewnętrzną boleścią do miejsca przykuta.

Ciszę przerwał Metternich.

— Wasza Wysokość — rzekł suchym głosem — nienawidzi mnie. Na cześć moją, niesłusznie! A książę kocha hrabiankę de Miribel?

Reichsztad rzucił się wstecz.

— Co to znaczy wszystko?! — ledwie był w stanie wymówić przez zaciśnięte zęby.

— No — ciągnął Metternich dalej bez litości — Wasza Wysokość kocha ją, mimo, że ona mnie się sprzedaje... Lub może książę nie wie, że znajdujemy się w domu osoby, którą ja opłacam, jako szpiega?...

Wszystka krew zbiegła z policzków księcia. Z podniesionemi pięściami rzucił się ku Metternichowi. Wtem wzrok jego padł na hrabiankę, która, twarz ukrywszy w dłonie, stała nieruchoma.

— Luizo! Luizo!! — krzyknął książę i cofnął się wstecz.

A ona przypadła mu do kolan i głowę ugięła tak nisko, że loki jej padały na buty księcia.

— Tak Wasza Wysokość — kończył Metternich — książę widzi teraz, że jestem szlachetnym wrogiem, potrafię darowywać urazy. Postanowiłem już nadal Waszą Wysokość nie krępować w używaniu jego wolności i właśnie po to tu przyszedłem, aby księcia uwolnić z objęć tej kobiety. To książę sądził, że ta kanalia jest naprawdę hrabianką? Ona nazywa się Luiza Ragozza, jest córką szynkarza z włoskiego miasteczka Perui. Luiza Ragozza, ta sama, co w Badeniu, w Kolonii i Berlinie robiła honory przy zielonym stoliku w publicznych domach gry, przemieszkiwała po dwuznacznych domach zajezdnych, potem siedziała kilkakrotnie w aresztach, a teraz sprzedała się mnie, aby mi codziennie donosić o tem, co książę robi i myśli...

Tu urwał Metternich.

Utkwił stalowy swój wzrok w bladą twarz księcia Reichsztadu i czekał spokojnie skutków słów swoich.

A książę blady jak marmur stał nieruchomy i osłupiałym wzrokiem patrzył w lampę płonącą na stole. Wtem zachwiał się i padł na wznak na podłogę.

Otwierano i zamykano drzwi. Służba biegała ze światłem po pokojach.

W domu Luizy Ragozza świeciły się światła do późnej nocy.

(C. d. n.)

Nowo otworzony zakład artyst.-fotograficzny

Antoniego Borzęckiego

przy ul. Zwierzynieckiej l. 13.

poleca się Szan. P. T. Publiczności.

Zakład wykonuje wszelkie zdjęcia w zakres fotografii wchodzące po cenach jak najprzystępniejszych jakoto:

6 sztuk fotografii wizytowych 4

6 „ „ gabinetowych 8

22

pójdzie, gdyż rząd nie chce kompromitować polityków, należących do szajki.

(**Awantury tureckie**). Uwolnieni po odbyciu służby żołnierze marynarki tureckiej urządzili wczoraj na ulicach Konstantynopolu demonstracyę z powodu niewypłacenia im należnego żołdu, tudzież pieniędzy na podróż do domu.

Demonstracya przybrała dość znaczne rozmiary, tak że policyi i wojsku ledwo z trudnością udało się demonstrantów uspokoić.

Władze tureckie wydały w tej sprawie komunikat tej treści, że policya i wojsko z tego powodu musiały wkroczyć, ponieważ żołnierze marynarki chcieli zaczepić pewną damę europejską. Tego sposobu tłómaczenia awantur chwytają się władze tureckie od pewnego czasu dość często, ilekroć niecierpliwy wierzyciel skarbu domaga się wypłaty swej należytości.

O Morskie Oko.

Jeden z dziennikarzy opisuje w lwowskim „Dzienniku Polskim" rozmowę swoją z posłem nowotarskim drem Michałem Danielakiem w sprawie Morskiego Oka.

Z rozmowy tej wyjmujemy najwięcej ciekawy jej wstęp:

— Da Bóg, mówił poseł Danielak, iż w przyszłości upomnimy się o ziemię spiską, którą Węgrzy przywłaszczyli sobie bezprawnie.

— Amen! — zakończyłem.

— Morskiego Oka i Czarnego Stawu, rozumiem pod tem sporne terytoryum przy tych jeziorach — mówił dalej poseł dr. Danielak — broni teorytycznie całe polskie społeczeństwo, obrońcami zaś czynnymi są mieszkańcy gmin, Białki, którzy wraz z hr. Zamoyskim są współwłaścicielami spornej ziemi. Lud góralski broni ojczystej ziemi przed najazdem madjarskim. Białczanie już wiele ucierpieli z tego powodu. Oni spędzali żandarmów z terytoryum wrzekomo spornego, oni burzyli i palili stawiane tam przez Madjarów schroniska i mieli słuszność, bo to ich własność, nadana im przed wiekami przez królów polskich, na co posiadają w swojem ręku oryginalne dokumenty. Białczanie mają kwity podatkowe, udowadniające, że oni z dawien dawna do najnowszych czasów płacili i płacą podatki za to terytoryum.

— Jak się pan zapatruje — zapytałem — na wynik procesu?

— Na wynik procesu nie zapatruję się — odparł — zbyt optymistycznie, z powodu wielu błędów, popełnionych z naszej strony i z powodu wręcz niewytłumaczonego zachowania się władz galicyjskich rządowych. Jesteśmy zbyt gadatliwi. Odkryliśmy nasze karty przed czasem. Nasz materjał dowodowy znany jest powszechnie, podczas gdy Węgrzy siedzą cicho i nikt nie wie, z jakimi oni wyruszą dowodami i argumentami. Co do zachowania się galicyjskich władz rządowych i poprzedniego głównego rządu w Wiedniu, nie mam dość słów krytyki. Co myśleć na przykład o tem: Żandarmi węgierscy i niemieccy siepacze Hohenlohego znieważają i gwałtem zamierzając się do strzelania, spędzają z terytoryum wrzekomo spornego urzędującą komisyę sądową z Nowego Targu. Rząd austryacki nie upomniał się o honor i powagę swoich własnych sądów. Brakło mu odwagi żądać odpowiedniego zadośćuczynienia ze strony węgierskiej. Natomiast żandarm węgierski, właśnie ten, który chciał strzelać do naczelnika sądu powiatowego w Nowym Targu, został odznaczony i awansował. Jak nazwać takie postępowanie? Władze austryackie postępowaniem swojem tylko zachęcały Madjarów i Niemców Hohenlego do popełnienia coraz nowych i większych gwałtów.

W końcu zakonkludował:

— Jestem przekonany, że jakikolwiek będzie wynik procesu, Białczanie nigdy tej świętej ziemi swojej, odziedziczonej od ojców, a od wieków posiadanej, nikomu dobrowolnie nie oddadzą i posiadania jej bronić będą wrazie ostateczności — krwią i życiem. Trzeba znać głębiej górala, by wiedzieć, jak on gorąco kocha i bronić potrafi tych swoich skał, polan i wód. Co do samych Węgrów, sądzę, że dla ich przyszłości lepiejby było, gdyby proces przegrali w Gracu. Niechaj oni sobie narodu polskiego nie lekceważą. Możemy się łatwo zrewanżować w daleko dla nich dotkliwszy sposób. Pomimo wszelkiej manii wielkości, przyszłość Węgier bardzo niepewna. Polskie społeczeństwo nigdyby nie przebolało i nie zapomniało straty Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Strata tych jezior byłaby rozczynem do wywołania większej nienawiści pomiędzy narodem polskim a węgierskim. W tym razie oznaczała strata dla Węgier zysk, zysk zaś byłby dla nich możliwie nawet klęską.

— Dawniej — wtrąciłem — śpiewano u nas znaną pioskę: „Polak, Węgier dwa bratanki"...

— Piosnka ta — przerwał mi — brzmi dziś jako gorzka ironia.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 23 sierpnia.

Teatr miejski w Krakowie. Sobota 23 b. m.: „Wesele", dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (po raz 36).

Niedziela 24 b. m.: „Kościuszko pod Racławicami", obraz histor. w 7 odsłonach, napisał A. W. Lasota.

Poniedziałek 25 b. m.: „Dziady" sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (po raz 22).

Wtorek 26 b. m.: „Kordyan", poem. dram. J. Słowackiego w 10 obr. (po raz 29).

Środa 27 b. m.: „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach N. Gogola.

Czwartek 28 b. m.: „Ksiądz Marek", poem dram. w 5 obrazach J. Słowackiego (po raz 9).

Piątek 29 b. m.: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 41).

Sobota 30 b. m.: „Sen srebrny Salomei", romans dram. w 9 obrazach J. Słowackiego (po raz 7).

Niedziela 31 b. m.: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza, przerobił na scenę A. Walewski (po raz 17).

Teatr ludowy w Krakowie. Sobota: „Szalony pomysł", farsa w 4 aktach.

Przejechanie rowerem. Wczoraj o godzinie 5½ nad wieczorem na ul. Sławkowskiej najechał jakiś nieostrożny cyklista rowerem na małego chłopca, Stanisława Szarka i potłukł go dość silnie w głowę i prawą rękę. Biedne dziecko opatrzyło na miejscu zawezwane pogotowie ratunkowe.

Pokąsanie przez psa. Wczoraj szedł przez ul. Studencką 5-letni chłopczyk, im. Józef Burnat. W tem przyskoczył do dziecka duży pies i ugryzł go w głowę. Dalszym atakom złośliwego zwierzęcia zapobiegł prze-

Tani sklep chrześcijański
Pod Kościuszka
poleca
Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską
Wyprawy ślubne. — Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze
Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

chodzący właśnie p. K. radca sądowy. Rana, którą dziecko otrzymało od ukąszenia jest ciężką. Opiekunowie dziecka, zamieszkali przy ul. Studenckiej l. 21, udali się z pokąsanem dzieckiem na stacyę ratunkową, która udzieliła dziecku pierwszej pomocy.

Kradzież w Kościele. Wczoraj popołudniu skradziono z ołtarza w kościele św. Barbary dwa lichtarze starożytne.

Powódź. Woda na Rudawie zbierała wczoraj do godz. 8 wieczorem tak, że o tej porze przekroczyła rogatkę Wolską i otoczyła dom p. Ekielskiego; dostęp do tego domu był przerwany. Położono mosty prowizoryczne. Akcyą ratunkową kieruje naczelnik straży ogniowej p. Eminowicz.

W nocy wystąpiła Rudawa z brzegów i zalała całe błonia pod Krakowem, park Jordana i tor wyścigowy. Rano woda zaczęła opadać.

Zgubiono. Wiktorya Zajusz, praczka w szpitalu św. Łazarza, zgubiła na ulicy Mikołajskiej książeczkę miejskiej Kasy oszczędności na 1200 koron.

Podejrzany przekupień. Dzisiaj rano o 1/24-tej przyszedł na targ Podgórski, jakiś nieznajomy niosiąc 18 główek kapusty i 2 miarki ziemniaków. Zawczesne przybycie na targ i podejrzany wygląd kupca, wzbudziły podejrzenie w policyi.

Zawezwano go więc do policyi i jak się później pokazało, kupcem tym był Mikołaj Półtorak, a warzywa, które on chciał sprzedać, były skradzione w Prokocimiu,

Kłusownik i dzik. Piszą nam: W miejscowości Lubieżna, odległej od Delatyna około półtorej mili mieszkał zamożny gospodarz Flys, który prawdopodobnie trudnił się kłusownictwem. W tym celu miał wykopaną w stosownem miejscu jamę, służącą mu jako zasadzka na grubszego zwierza. Onegdaj wyszedł Flys z domu na pokłosie i ujrzał w jamie ogromnego odyńca. Natychmiast skoczył po strzelbę, którą miał gdzieś w pobliżu ukrytą i w pierwszej chwili, zdaje się, chciał zastrzelić odyńca. Z obawy jednak, by strzał nie zwabił ludzi, którzy byli w polu przy żniwach zajęci, chwycił nabitą strzelbę za lufę i począł dzika okładać kolbą, przyczem zaczepił niechcący kurkiem o ziemię i cały nabój wpakował sobie w brzuch. Padł trupem na miejscu. Na odgłos strzału zbiegli się ludzie z pól. Dzik osaczony rzucił się na nich, kilku przewrócił i mocno poturbował. Śledztwo sądowe w toku, ale nie przeciw dzikowi, tylko czy przypadkiem niema tu innego jakiego winowajcy.

Pokaleczony przez tygrysa.

(Do wczorajszej naszej notatki).



Tygrys z podgórskiej menażeryi bije łapą drażniącego go Ćwika.

KRONIKA LWOWSKA.

Podrzucenie dziecka. Hafciarka Marya Szminda podrzuciła wczoraj pod drzwi mieszkania narzeczonego swego, Jana Bukowskiego przy ul. Torosiewicza pod l. 20, siedmiomiesięczne swe dziecko. Lokatorowie domu zawiadomili policyę, która dziecko oddała do szpitala św. Zofii, było bowiem tak wygłodzonem, iż zaledwie dawało słabe znaki życia. Przeciw Maryi Szminda wdrożono śledztwo o rozmyślne zagładzanie dzieci, jest to bowiem już drugie jej dziecko, które w parę miesięcy po urodzeniu umiera. Przed dwoma laty zmarła jej również w zagadkowy sposób córeczka.

Brutalny małżonek. Lokatorowie domu pod l. 66 przy drodze Kulparkowskiej oskarżyli Szymona Pinkasa, iż w okropny sposób znęca się nad swą żoną, bijąc ją bez miłosierdzia. Policya znalazła w istocie biedną kobietę tak pobitą, iż musiano wezwać pomocy lekarskiej. Brutal zbiegł z domu.

Bezczelny rzezimieszek. W

ZAKŁAD HYGIENICZNO-FRYZYERSKI pod firmą
FRANCISZEK ŁĘKAWSKI Kraków, Zwierzyniecka 5
poleca się P. T. Publiczności. 19
Specyalista w strzyżeniu włosów, leczy środkiem własnego wynalazku z łupieżu.

ul. Kotlarskiej około godziny 2 w nocy wyciął jakiś rzezimieszek szybę w oknie parterowego mieszkania Józefa Standa w domu pod l. 6 i wszedłszy do mieszkania, mimo, iż w niem ludzie spali, począł rozbijać szufladę stolika. Śpiąca w pokoju Halcia Stand zbudziła się skutkiem łoskotu i poczęła wołać o pomoc. Złodziej zbiegł przez okno dopiero wtedy, gdy poczęli się zbiegać domownicy. Bezczelność rzezimieszków lwowskich przechodzi już wszelkie granice nawet wiarygodności.

Na studni w Rynku usiadł sobie Jan Smoczyński, zarobnik, i usnął tak smacznie, iż spadł na kamienne schody. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, skonstatowawszy głęboką ranę na głowie, sięgającą aż w głąb kości, przewiozło go do szpitala powszechnego.

Wakacyjne zdziczenie. Kilku młodych ludzi w gimnazyalnych mundurkach urządza sobie od dłuższego czasu dziki i nieprzyzwoity sport zaczepiania kobiet w ogrodzie Pojezuickim. Gdy tylko zmrok zapadnie, żadna kobieta spokojnie przejść tamtędy nie może, gdyż zaczepki, dwuznaczne a nawet zgoła niedwuznaczne słówka padają z ust rozzuchwalonych dotychczasową bezkarnością młodzieńców. Jest to tem smutniejsze, że gimnazyaści owi są już uczniami VI. i VII. klasy, a więc powinniby posiadać trochę oleju w głowie i poczucia etycznego. Igraszki mogą smutnie się skończyć: nazwiska donżuanów znane są zaczepianym paniom, które mają całą sprawę oddać dyrektorowi.

Wypadek w kopalni. (Brück) Wczoraj wieczór w szybie Ryszarda wpadły przy niedozwalonem zbieraniu węgla cztery kobiety do dołu zapełnionego wodą. Dotychczas dopiero zwłoki jednej tylko osoby zdołano stamtąd wydobyć.

Wypadek w górach. (Pragser-Wildsee). Wczoraj popołudniu spadł w przepaść głęboką na 150 m. kapucyn O. Buchelmann, który był wybrał się na wycieczkę. Nieszczęśliwy czaszkę ma zupełnie strzaskaną a nogi w kilku miejscach złamane.

O aktorkę. W Zofii zdarzył się następujący tragiczny wypadek:

Kapitan Mirkow i nadporucznik Jowrenicz zalecali się do jednej i tej samej z tutejszych aktorek. Oczywiście powstała stąd między rywalami nienawiść, która doprowadziła wreszcie do gwałtownego, a. tragicznie zakończonego starcia.

Gdy mianowicie kapitan Mirkov przechodził ulicą, nadporucznik Jowrenicz wszczął z nim awanturę, w czasie której dobył szabli i ciął nią tak silnie znienawidzonego rywala w głowę, że zabił go na miejscu. Dokonawszy tego czynu, oddał się sam natychmiast w ręce sprawiedliwości.

Precz z zemstą. Donoszą z Warszawy: Wczoraj około godz. 5 popoł. w bramie domu Nr. 31 na Desznie jakaś młoda kobieta oblała kwasem siarczanym służącego w tym domu J. W. (lat 27), który naówczas wychodził na ulicę. Jednocześnie gryzący płyn, który rozpryskał się na wszystkie strony, poparzył też półroczne dziecko, które niańka niosła na ręku. W. ma poparzoną twarz, szyję i ręce; dziecko zaś — główkę. Oboje opatrzył lekarz Pogotowia. Winną zabrano do cyrkułu dla spisania o zajściu protokułu.

Zderzenie pociągu z wozem. Onegdaj na kolei Nadwiślańskiej, pomiędzy stacyami Piławą a Kolbielą, pociąg pocztowo-osobowy Nr. 4, dążący do Ostrołęki, na 113 wiorście najechał na wóz przejeżdżający przez przejazd.

Maszynista, widząc wjeżdżający wóz na linię, świszcząc na alarm, usiłował pociąg wstrzymać, lecz było już za późno i parowóz z całą siłą wpadł na wóz.

Woźnica zdążył z wozu zeskoczyć i ocalał, lecz koń został na miejscu zabity, a wóz rozbity w kawałki.

Katastrofa na manewrach. „Wiener Mittags Ztg." donosi z Petersburgu, że manewry w okręgu petersburskim skończyły się wielką katastrofą. Mianowicie szwadron kawaleryi uderzając do ataku wpadł do rzeki, przyczem 50 żołnierzy utonęło wraz z końmi. Bliższych szczegółów — pisze „W. M. Ztg." trudno się dowiedzieć, ponieważ starają się całą sprawę utrzymać w tajemnicy.

Straszny wypadek wydarzył się w Skierniewicach. Oto w jednym z większych domów pracowało czterech robotników przy naprawie miejsca ustępowego, którego podłoga zapadła się i wszyscy 4 wpadli do głębokiego zapełnionego dołu.

Dwóch z nich znalazło śmierć na miejscu, dwóch zaś miejscowi strażacy wydobyli żywych, lecz życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

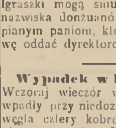
Niezwykły wypadek zdarzył się, jak donoszą z Wilna — w tych dniach na Wilii. Oto zerwały się tam ze sznurów łazienki damskie na rzece i popłynęły jej korytem. Można sobie wyobrazić popłoch, jaki powstał wśród kąpiących się dam. Szczęściem wszystko zakończyło się dobrze, niedługo bowiem wysłana pogoń łazienki przytrzymała i sprowadziła je na dawne miejsce.

Fatalna omyłka. Ciekawy wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Esslingen. Policyant przytrzymał na dworcu kolejowym żonę pewnego fabrykanta i chciał ją aresztować jako prostytutkę, ściganą listem gończym. „Dystyngowana" dama poczęła się bronić i wołać o pomoc, tak że policyant odstąpił od zamiaru. Dyrekcya policyi usprawiedliwia gorliwość swego postępowania tem, że rysopis prostytutki „poniekąd odpowiadał" rysopisowi damy; w liście gończym powiedziano mianowicie: „ubraną jest pojedynczo, a zachowuje się skromnie i przyzwoicie.

Strzaskanie głowy o słup telegraficzny. Okropny wypadek zdarzył się onegdaj pomiędzy godz. 11 a północą w Warszawie na ul. Targowej. Do wagonu Nr. 8 kolei konnej wsiadł na Pradze ktoś z pieskiem. Konduktor wagonu Adam Urbaniak, lat 49, obawiając się kary, chciał psa usunąć. Ponieważ jednak nikt z jadących nie chciał się do psa przyznać, U. wszedł na stopień wagonu, ażeby psa wypędzić. Kiedy U. schylił się do psiaka — ten warknął, jakby chciał się rzucić... U. odruchowo cofnął się całem ciałem, w tejże jednak chwili wagon (przed domem nr. 22) zrównał się ze słupem telegraficznym, o który U. uderzył głową i rozstrzaskał sobie czaszkę. Uderzenie było tak silne, że ciało nieszczęśliwego odrzucone zostało z powrotem na szyny, i dwa wagony (na dworzec kolei Terespolskiej krążą tramwaje podwójne) przeszły przez nie. Do strasznie okaleczonego U. wezwano lekarza Pogotowia, ten stwierdził już tylko skon, wobec czego zwłoki przewieziono do prosektoryum. Nieszczęśliwy osierocił żonę i dzieci.

Kobieta wodzem rozbójników. W okolicy Jass policya rumuńska schwytała całą bandę rozbójników z wodzem ich, 22-letnią kobietą, nad-

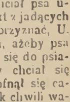
Pracownia rękawiczek, bandaży i szelek pod firmą LUDWIK SYSŁO dawniej St. Jaśkiewicz, Kraków ul. Mostowa l. 12 (stacya tramwaju) poleca swe wyroby wykonane z najlepszych materyałów. — SPECYALNOŚĆ: RĘKAWICZKI GLACÉ.



Stanisław LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik, ul. Grodzka l. 48, obok Kościoła Św. Piotra.

Urządza dzwonki elektryczne, telefony, gromochrony,



przyjmuje wszelkie naprawy maszyn wchodzące w zakres mechaniki i elektromechaniki, zporządzam w swej pracowni zaopatrzonej w najnowsze maszyny w jaknajkrótszem czasie i po jaknajprzystępniejszych cenach.

zwyczajnej piękności. Od wielu już miesięcy banda ta teroryzowała ludność Rumunii północnej, napadając na domy i wymuszając przez męczarnie kosztowności i pieniądze od mieszkańców. Kto stawiał opór, tego mordowano. Największem okrucieństwem śród bandy odznaczał się wódz jej w spódnicy, wynajdując coraz to sroższe tortury dla swoich ofiar. Władze zarzucają bandzie 86 mordów, 648 rozbojów i 198 innych występków. Na głowę jej wodza nałożono cenę 12,500 fr.

Udaremnienie zamachu dynamitowego. Turyn. Wczoraj ujęto tu jakiegoś nieznajomego człowieka, w chwili gdy chciał podłożyć bombę dynamitową pod wieżę San Paolo.

Kradzież planów fortecznych. W Spezzia aresztowano 2 Włochów, którym udowodniono, że za 258.000 lirów sprzedali plany jednej fortec włoskich państwu z Włochami sprzymierzonemu.

Wypadki z samochodami. (Chicago). W. ks. rosyjskiemu Borysowi zdarzył się tu niemiły wypadek, który o mało go życia nie pozbawił. W. księciu, który nie umiał obchodzić się z samochodem, zachciało się nagle użyć przejażdżki nad brzegiem jeziora, to też, mimo odradzania przyjaciół, wsiadł na samochód.

Lecz już w początkach jazdy stracił władzę nad rozpędzoną maszyną, która z niebywałą szybkością zaczęła się toczyć w przepaść.

W. książę, przerażony tem, odwrócił się i dawał znak za pomocą chustki, że nie jest panem samochodu i jedzie na śmierć niechybną.

Wtem, jakby jakąś siłą trącony odskoczył kurek maszyny, która znowu w inną stronę toczyć się poczęła, aż w końcu, uderzywszy o drzewo, rozbiła się zupełnie.

W. księciu, prócz nabawienia się wielkiego strachu, nic się nie stało.

(Budziejewice). W podróży samochodem przybył do Salzkammergut znany milioner Astur.

W drodze spotkał się on z wozem ludowym, zaprzężonym w dwa konie, które, nie przyzwyczajone do widoku samochodu, spłoszyły się i pognały wóz, poczęły w szalonym pędzie uciekać.

Woźnica spadł przy tem z wozu na ziemię i doznał tak silnego potłuczenia, że go zawieść musiano do szpitala, konie zaś zdolano przytrzymać dopiero później, daleko od miejsca wypadku.

Automobilista tymczasem, który podróż odbywał ze żoną, nie troszcząc się wcale o wypadek, jaki spowodował, odjechał najspokojniej dalej.

W obronie robotników piekarskich. Wiadomo jak przykrą stroną zawodu piekarskiego jest praca nocna, istniejąca we wszystkich piekarniach na wsi czy w mieście.

Przeciw temu upośledzeniu w porównaniu z innymi zawodami występują łącznie pracownicy piekarscy w Niemczech, Austryi, Danii i Szwajcaryi i w ostatnich czasach rozpoczęli energiczną w tym kierunku akcyę.

Odbyty niedawno ogólny austryacko-węgierski kongres piekarski uchwalił w celu osiągnięcia reformy i zniesienia pracy nocnej, wpływać z całym naciskiem na posłów dotyczących krajów, aby domagali się w parlamentach wniesienia ustawy o zakazie pracy nocnej w przemyśle piekarskim.

W Holandyi stowarzyszenia zawodowe kobiet przyrzekły poprzeć energicznie te starania pomocników piekarskich

Opieka nad nieślubnemi dziećmi. W Norwegii, kraju leżącym daleko na północy, ale idącym na polu postępu społecznego, na czele innych starszych w cywilizacyi krajów zaopiekowano się w ostatnich czasach losem dzieci nieślubnych, które jak wiadomo padają często ofiarą niezawinionego niczem sieroctwa.

We wszystkich większych miastach utworzono t. zw. „Komisyę zdrowia“ dla opieki nad nieślubnemi dziećmi, a jak donoszą dzienniki tamtejsze nadawane bywają posady asystentek przy takich komisyach najczęściej kobietom.

Mają one stosunkowo skromną płacę, a obowiązek ich polega na kontrolowaniu wszystkich mieszkań zajmywanych przez osoby trudniące się zawodowo wychowywaniem nieślubnych dzieci, dawanych jak się to u nas mówi „na mamki“.

Ile to zbrodni, ile znęcania się nad biednemi, opuszczonemi przez rodziców istotami ginie dotąd w mrokach zaułków wielkomiejskich, do których nie dochodzi czynność władz.

Takie urządzenie zapobiegnie z pewnością gorszącym wypadkom i straszne postacie „fabrykantek aniołków“ ginąć będą z każdym dniem, przechodząc do historyi tak jak tortury, lub inne wspomnienia barbarzyńskich czasów.

Nadzwyczaj sprytna kradzież. Z Warszawy donoszą: Zamieszkałemu przy ul. Dzielnej pod Nr. 16 szewcowi. Józefowi S. w nieposPolicie podstępny sposób skradziono towaru na sumę 200 rb.

Nie raz już przez policyę notowany czeladnik szewski, Franciszek Dziewczyński, od pewnego czasu wałęsający się bez zajęcia i środków do życia, spotkał się przed kilku dniami z swoim towarzyszem próżniaczki, również szewcem, Józefem Mortuchowskim, i obaj potrzebując pieniędzy, uplanowali okradzenie S. Ponieważ D. znał S. i pracował u niego kiedyś, wiedział więc, że dostaje on robotę do domu od jednego z majstrów z Podwala. Otóż M. udał się do S. i opowiedział mu, że „majster z Podwala“ został na kolei aresztowany i że z pewnością kaucya, złożona przez S. „majstrowi z podwala“, oraz wynagrodzenie zaległe za robotę — przepadną. Łatwowierny S. uwierzył bajkom M., a wówczas ten poradził mu, ażeby na pokrycie części należności od „majstra z Podwala“ sprzedał powierzoną mu robotę, on właśnie nastręczy mu kupca S. uwierzył wszystkiemu, spakował dany mu do wykończenia przez „majstra z Podwala towar i obaj dorożką udali się do wrzekomego kupca na róg ul. Żytniej i Wronicj M. zatrzymał dorożkę przed jakimś domem i razem z S. wszedł w podwórze. Po chwili z bramy wyszedł do dorożki jakiś mężczyzna—jak się następnie wyjaśniło D.— wziął wszystek towar i... ulotnił się z nim... Kiedy następnie S. i M. wyszli z powrotem na ulicę -cała rzecz się wyjaśniła i dopiero wtedy M. się spostrzegł, że padł ofiarą rabusiów.

Ostatecznie obu łotrów aresztowano i część towaru znaleziono w mieszka-D. na ul. Ogrodowej pod nr. 28, resztę zaś znaleziono na Lesznie pod nr. 98a.

Obu „przemysłowców“ aresztowano.

Ciekawy proces. Z Nowego Jorku donoszą: Nawet w Ameryce rzadkością jest sprawa, jaką obecnie rozstrzygać ma sąd najwyższy stanu Nowego Jorku. Szesnastoletni uczeń, Albert Polak, wytoczył proces nauczycielowi swemu, niejakiemu Weingartowi, twierdząc, że nauczyciel odpowiedzialny jest za jego złe postępy w naukach oraz niemoralność. Rodzice Po-

Ceny niskie i stałe **Pracownia wyrobów rymarsko-siodlarskich** Ceny niskie i stałe

pod firmą **LUDWIK MAKOWSKI**

Pracownia i skład przy ul. Szpitalnej l. 32, filia sklepu ul. Floryańska l. 6.

Kufry i kuferki ręczne. — Torby i torebki skórzane. — Pudła na kapelusze damskie i męskie.

Pugilaresy, tytonierki, papierośnice etc. — Paski do pledów, szelki, kamasze i t. d.

laka mieszkają w Holandyi, wychowaniem zaś jego zajął się wuj, mieszkający w Nowym Jorku. Opiekun ten powierzył młodzieńca — jak mówi skarga — wyżej wymienionemu Weingartowi, który podjął się za pewnem wynagrodzeniem czuwać nad moralnem i fizycznem wykształceniem swego ucznia. Zamiast jednak warunków umowy tej dotrzymać, nauczyciel dopuścił do tego, że uczeń popadł w złe towarzystwo i poniósł przez to szkodę na umyśle i zdrowiu. Szkoda ta wynagrodzona być może tylko pieniężnie, obiecujący więc młodzieniec żąda od swego nauczyciela odszkodowania.

Królewskie podróże. Król Wiktor Emanuel włoski, stanie 27 b. m. o 6 na stacyi Wildpark, zkąd uda się do Poczdamu.

Nazajutrz o godź. 10 rano nastąpi uroczysty odjazd monarchy włoskiego do Berlina.

W kopalni miedzi w Santander skutkiem wybuchu zginęło 14 ludzi, jedenastu ciężko rannych. Pięć domów zburzonych.

Międzynarodowa szajka fałszerzy monet.

Paryski „Journal“ donosi, że policya jest na drodze do wyśledzenia wielkiego międzynarodowego stowarzyszenia fałszerzy monet.

Nie są to bynajmniej zwyczajni fałszerze, robotnicy fabryk mechanicznych, anarchiści itp., jak bywało dotąd. lecz „oszbistości z wyższego towarzystwa“. Na dworcu Lyońskim w Paryżu 12 b. m. aresztowano wytwornego gentlemana w mundurze wojskowym, który wysiadłszy z wagonu niósł sam walizkę, niezwykle ciężką. To zwróciło uwagę urzędnika komory celnej.

Proszono zatem eleganckiego pana o otwarcie walizki dla sprawdzenia jej zawartości, co też mimo niechęci zmuszony był uczynić.

Pomiędzy bielizną urzędnik celny znalazł kilka pakietów z pończoch, wypchanych pięciofrankówkami.

Zapytany o wyjaśnienie. podróżny odparł, że każdemu wolno jest zaopatrywać się w pieniądze takie, jakie dla niego są wygodniejsze, a on właśnie woli monetę brzęczącą, gdyż unika tym sposobem niewygody i straty czasu przy zmianie papierów.

Po bliższem jednak przypatrzeniu się pięciofrankówkom powstała wątpliwość co do ich pochodzenia. Oddano więc podróżnego w ręce policyi a pięciofrankówki odesłano do mennicy dla zbadania. Odrobione były tak starannie, że tylko drobna różnica w wadze zdradziła ich pochodzenie.

Aresztowany jest oficerem zagranicznym, utalentowanym artystą-grawerem, mówi doskonale po francusku, angielsku, niemiecku, włosku i hiszpańsku. Jest on tylko „agentem“ fabryki istniejącej za granicą. W Paryżu mieszka przy ulicy de Lyon i ma dla siebie do dyspozycyi cały sztab kolporterów, którzy natychmiast po przywiezieniu do Paryża, rozbierają „towar“ między siebie i puszczają go w kurs.

Również w miastach prowincyonalnych posiadała fabryka swoich agentów. Dotąd wychwycila policya już przeszło 20 osób współwinnych w tem oszustwie.

Dlaczego na wsi brak robotnika?

Pytaniem tem zajął się w Sejmie dolno-austryackim poseł Scheicher w sprawozdaniu o stosunkach gminnych.

Za dawnych czasów nie brakowało na wsi do robót rolnych nigdy potrzebnych sił roboczych, mówi rzeczony poseł, dopiero z powstaniem fabryk, zakładów górniczych i t. p. zaczyna się ucieczka robotników do miast. — I nic dziwnego, kiedy robotnik wiejski zobaczył, że towarzysz jego w mieście po ukończeniu roboty w fabryce o godzinie 6 lub najdalej 7 idzie spokojnie do domu, podczas kiedy on sam do późnej nieraz nocy wysilać się musi w pilnej i ciężkiej pracy rolnej, porzucił wnet zajęcie na wsi i szedł szukać zajęcia w mieście.

Poseł Scheicher jest zdania, że bez krępowania swobody robotników w wyborze zajęcia, wypadałoby przecież obmyśleć środki dla ochrony zajęć wiejskich od zupełnego braku sił roboczych i proponuje na następujące środki:

Przedewszystkiem nauka w szkołach powinna być tak prowadzoną, aby w niej nie przebijało się tak jak dotychczas jakieś poniżenie i lekceważenie zajęcia na roli. — Oprócz tego uważa Scheicher obecny przymus szkolny trwający do 14 roku życia za klęskę dla rolnika.

Sposób dzisiejszego nauczania w szkołach prowadzi także do odzwyczajenia ludności od szlachetnych zajęć na roli ojców naszych. — Szczególniej okazuje się to w tej bezmyślnej metodzie uczenia dziewcząt wiejskich rozmaitych robót ręcznych wprawdzie bardzo pracowitych i skomplikowanych, ale nie przynoszących dziewczęciu w późniejszem życiu żadnej korzyści. — Cóż takiej córce gospodarza rolnego po tem, że umie haftować kwiaty na aksamicie, jedwabiu, atłasie lub t. p. jeżeli nie nauczy się w szkole postępowej metody robienia, przechowania i wysełania w świat masła, serów jeżeli nie zna najnowszych zdobyczy techniki gospodarczej domowej, w której celują kobiety w Danii, Niemczech lub choćby tylko w Czechach.

Wiele słuszności przyznać trzeba wywodom posła Scheichera i warto zwrócić uwagę naszych reprezentantów w Sejmie na potrzebę reformy nauki, tak, aby w równej mierze niosła ona korzyść zawodom w mieście uprawianym jak i najważniejszemu zawodowi gospodarczemu, jakim jest w naszym kraju rolnictwo. — Gospodarstwo rolne to podstawa wszelkiego majątku krajowego szczególniej u nas, gdzie przemysł stoi tak nisko.

Przyjemności w Berlinie.

Na jakie przyjemności narażeni być mogą Polacy, przybywający z Warszawy do Berlina, oświadczy fakt następujący, opisany w „Kuryerze Warszawskim“.

We czwartek ubiegły wyjechali z Warszawy do Berlina budowniczowie P... ko i inżynier Panszakiewicz, aby uczynić tam zakupy, których w Warszawie załatwić nie mogli. W tej sprawie przybył tam z Sobót kon... szwajcarski w Warszawie, p. F. Zamboni. Mając wspólne interesy, w jednym mieszkali hotelu i razem wszędzie bywali.

W sobotę wszyscy trzej wychodzili z księgarni Schustra i Bufleba przy Markgraenstrasse. P. Panczakiewicz szedł na przodzie. Na rogu ulicy inżyniera P. zbliżyło się czterech mościów, wyglądających na rzemieślników, odświętnie ubranych, a po ... tkiej chwili podeszli do pp. ... i Zamboniego.

Dzielny żołnierz.



(Do wczorajszej naszej notatki).

Dzielny szeregowiec Ferdynand Groismer ratuje czteroletniego Tadzia Szałaka z nurtów Wisły.

Najzdrowszą jest „Apetyt" żołądek reguluje, niestrawność usuwa, trawi i wzmacnia.

czysta, niesłodzona, lekko przyjemnie gorzkawa, wódka ziołowa

24 Do nabycia w handlu delikatesów

Ed. Klimek w Krakowie.

— Musicie panowie jechać z nami do prezydyum policyi — powiedzieli nieznajomi, pokazując ukryte pod klapą surdutów blaszki, dowodzące, że są agentami policyi.

Wsiedli do dwóch dorożek i skierowali się na plac Aleksandra.

— To jakaś omyłka, czego panowie od nas chcecie? — pytali w drodze warszawiacy.

— Być może; panowie wybaczą, my pełnimy tylko swoją powinność.

Po przyjeździe do dyrekcyi policyi, zaprowadzono ich zaraz do gabinetu jednego z komisarzów. P. Piankę przesłuchano pierwszego, pp. Panczakiewicza i Zamboniego zaprowadzono tymczasem do drugiego gabinetu.

Kiedy pan Pianko okazał paszport i inne legitymacye, komisarz przeprosił go uprzejmie, dowodząc, że zaszła pomyłka. Tak samo postąpiono z pp. Panczakiewiczem i konsulem Zambonim. Komisarz pożegnał ich wśród przeproszeń za przykrość, na jaką zostali narażeni, ale bądź co bądź warszawiacy doznali przykrości, której policya pruska mogła była przyjezdnym oszczędzić, jak się bowiem okazało, wiedziała, w jakim mieszkali hotelu.

Podobno policya berlińska szukała trzech Polaków, którzy mieli przybyć do Berlina w sprawach wiecu polsko-katolickiego.

Niebezpiecznie zatem jeździć do Berlina.

Nieszczęśliwy upadek z wagonu kolejowego.

(Ilustracya na stronie tytułowej.)

Kraków, 23 sierpnia.

Wczoraj jechał pociągiem (tym, który przychodzi do Krakowa o godz. 6-tej wieczorem) z Hollein, na Morawie, niejaki p. Leopold Gröger. Gdy pociąg już dojeżdżał do Krakowa, wypadł Gröger przez drzwiczki wagonu na tor, nie wiadomo z jakiej przyczyny.

Współtowarzysze podróży twierdzą, że Gröger musiał uledz jakiemuś atakowi szału, bo przed wypadnięciem, a może wyskoczeniem, rzucał się po coupe i wogóle zachowywał się w sposób dla współpasażerów zupełnie niezrozumiały.

Nieszczęśliwy odniósł nadzwyczaj dotkliwe uszkodzenia. Koło wagonu strzaskało mu rękę i obojczyk, a — zdaje się — o dolną część wagonu rozbił sobie nieszczęśliwy czaszkę.

Prawie nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Rycina nasza przedstawia moment nieszczęśliwego upadku, zaś mniejsza scenę na torze po przejeździe pociągu.

Z sali sądowej.

Kraków, 23. sierpnia.

O gwałt publiczny.

Dziś w dalszym ciągu rozprawy o gwałt w Jaworznie odbyło się przesłuchanie świadków.

Pierwszy był przysłuchiwany wójt Schaltanek. Świadek ten zeznawał zupełnie zgodnie z aktem oskarżenia.

Świadek, M. Szczepański, inspektor policyi z Jaworzna, był tylko 27 maja, zeznaje taksamo, jak Schaltanek. Jednakowoż, kto miotał przekleństwa i kto rzucał kamieniami, nie może Szczepański powiedzieć, bo nie zna nikogo z nazwiska. Co do Heznera, zeznaje świadek, że ten powiedział tylko: „W imieniu upoważnionych nie pozwalamy robić".

Świadek Rzeszowski, kierownik szkoły w Jaworznie, twierdzi stanowczo, że Baran wołał: „Kijami ich;" — Brożek zaś mówił całkiem spokojnie, żeby dali spokój i nie polepszali pastwiska. Brożek mówił nawet w żarcie, że radzono czyby wziąć ze sobą kosy.

Trybunał przerwał teraz rozprawę na $^1/_2$ godziny. Przesłuchiwano świadka Stawarskiego, ten zeznawał, jak poprzedni. Co do zbicia, to Stawarski miał tylko siniec na lewej łopatce, wielkości korony.

Przesłuchano świadków Jana i Stanisława Kolków. Zeznawali podobnie, jak poprzedni.

O godzinie 1, minut 15 udał się trybunał na naradę.

Trybunał uchwalił odroczyć rozprawę, a to dlatego, że narazie brak jest aktów procesu prowizyjnego, co podnieśli obrońcy adw. Dr. Szalay i Czesznak. Trybunał przychylił się także do wniosku, postawionego przez obr. Czesznaka, aby wezwać jeszcze niektórych świadków.

Rozmowa z Loehningem.

Nabardziej interesującym człowiekiem w Niemczech jest obecnie tajny radca Loehning, były dyrektor ceł w Poznańskiem, usunięty przez ministra skarbu Rheinhabena za... Ba! w tem właśnie sęk, za co?

Komunikat ministra w „Norddeutsche allgemeine Ztg." utrzymuje, że za sprzyjanie Polakom i potępianie polityki przeciwpolskiej rządu; Loehning i przyjaciele tego twierdzą, że za ożenek z ładną i młodą panną, której ojciec w armji dosłużył się tylko stopnia feldfebla.

Oto jest rdzeń zażartej polemiki w prasie niemieckiej, „Berliner Locolanzeiger", pragnąc dotrzeć do prawdy, wysłał swojego współpracownika do p. Loehninga. Dziennikarz znalazł go w nowem jego mieszkaniu berlińskiem, wykwintnie urządzonem. Gospodarz sprawił na mim wrażenie człowieka jeszcze młodego, eleganckiego, wesołego i szczęśliwego. Ani śladu rozgoryczenia z powodu ostatnich wypadków. Doskonały urzędnik mógł jeszcze lat dziesiątki służyć pożytecznie państwu.

Interviewer zapytał:

— Komunikat p. ministra skarbu utrzymuje stanowczo, że postawa, zajęta przez pana w sprawie polskiej, była decydującym o dymisyi czynnikiem.

— Głupstwo! Twierdzenie to jest denuncyacyą urzędnika podwładnego. Do Berlina nadeszło kilka listów anonimowych wskutek moich zaręczyn. Że p. minister zapytał p. Gescha w tej sprawie, to rozumiem. Tu jednak historya przybiera inną postać; p. Gesch poczynił denuncyacye, a p. minister przystosował do nich swoją taktykę. W tem tkwi błąd ministra. Po informacyach p. Gescha powinien był on mnie samego zapytać. W każdym razie zaś powinien był zasięgnąć zdania naczelnego prezydenta prowincyi, mojego bezpośredniego przełożonego. Wystarczało zresztą, aby p. minister we własnem swojem biurze zapytał któregokolwiek z radców ministeryalnych: „Jak się zapatruje Loehning na sprawę polską?" Odpowiedź ich z pewnością nie byłaby „decydująca" o mojej dymisyi.

— Cóż p. Gesch miał do powiedzenia o pańskich zaręczynach?

— On to odpowiedział ministrowi o oficerach, którzy winszowali p. Geschowi nowej „szefowej". Mogło to zgniewać mi-

nistra. Twierdzę wszelako, że gdyby p. Rheinbaben wezwał mnie do siebie i rozmówił się ze mną w sprawie moich zaręczyn, byłbym zgodnie z życzeniem jego wniósł sam podanie o dymisyę. Jeżeli jednak minister usuwa mnie pod pozorem, że „utracił do mnie zaufanie“, jeżeli stosunek swój do mojej sprawy czysto sercowej plącze z moją postawą ściśle polityczną, to mam prawo uroczyście zaprotestować przeciwko temu. Pomyśl pan, co to znaczy, powiedzieć do starego urzędnika, że się utraciło do niego zaufanie! Mimo to żałuję, że list mój dostał się w ręce szerokiego ogółu.

— Ile egzemplarzy jego rozdzieliłeś pan?

— Sześćdziesiąt do siedmdziesięciu. Był on przeznaczony jedynie dla moich przyjaciół i krewnych, tudzież kilku starych kolegów służbowych. Z urzędników w służbie zakomunikowałem list mój dwom tylko, także prowincyonalnym dyrektorom ceł.

— Ile prawdy jest wszakże w zarzutach, czynionych pańskiemu stanowisku w sprawie polskiej?

— Z natury mojego urzędu nie wynikała bynajmniej potrzeba zajęcia jakiegokolwiek stanowiska w tej sprawie. Jestem za polityką zaczepną (anggresive) wobec Polaków. W ministeryum skarbu pamiętają jeszcze, co powiedziałem do ministra Miquela: „Ekscelencyo! Trzeba poświęcić na kolonizacyę prowincyi polskich miljard!“ Idę więc dalej w tej sprawie od rządu. Ale co do form owej polityki zaczepnej różnię się, jak wielu innych urzędników, w zdaniu z rządem. Naturalnie, nie jestem za wytępieniem polaków. Ale i rząd przecież do tego nie dąży.

— A p. Bitter?

— P. Bitter był szczery i powiedział mi, że zapatrywania moje w sprawie polskiej nie skręciłyby mi karku.

— A czy cesarz wie urzędownie co o tych sprawach?

— Moja prośba o dymisyę leżała długo w kancelaryi cywilnej cesarza. Kiedy trzy tygodnie minęły, sądziłem, że to i owo przeniknęło do oczu p. Lucanusa albo cesarza. Tymczasem nadeszła moja dymisya.

— A obiecywany panu order Orla czerwonego?

— Ten nie nadszedł.

Samobójstwo z nędzy.

Ciekawe i smutne zarazem są dowodzenia francuskiego uczonego Ludwika Procala o przestraszającym rozwoju samobójstw z nędzy.

Niewątpliwie nędza w wielu wypadkach jest skutkiem własnej winy; często źródłem niedostatku bywa rozpustą, lenistwo i zbytek użycia.

Lecz iluż robotników, małych urzędników, małych przemysłowców, młodych i starych robotnic — pisze Ludwik Procal — walczy bez przewinienia własnego z ostateczną nędzą?! Brak roboty, niedostateczna praca, choroby, starość, ułomność, wypadki nieszczęśliwe rzucają wielu na pastwę najstraszniejszego niedostatku. Gdy nie mają chleba dla siebie lub dla swoich dzieci, gdy nie mają się w co ubrać, gdy ich gospodarz wyrzuca z mieszkania, wtedy myślą, że najlepiej się obwiesić, rzucić do wody, otruć, jeżeli nie stać ich na kulę, która najszybciej kładzie koniec wszystkiemu.

Desperaci, którzy odbierają sobie życie, aby uniknąć nędzy, nie są ani żebrakami, ani włóczęgami; ten rodzaj ostatni nigdy nie chwyta się samobójstwa. Ulegają mu biedni, wstydliwi, dumni i nieśmiali, o których niedostatku najczęściej nikt nie wie.

Okrzyk boleści pochodzący stamtąd tęskni za pracą i lepszem wynagrodzeniem. Często się mówi, że pilny i rzetelny robotnik wszędzie znajdzie pracę w wielkiem mieście, a zwłaszcza Paryż ma być rajem ziemskim dla robotników.

Dlaczegoż jednak w tym Paryżu — tylu ginie śmiercią głodową lub odbiera sobie życie? „Na ziemi jest piekło, a pod ziemią raj“ — napisał jeden z tych desperatów, gdy kulą pistoletu miał roztrzaskać czaszkę własną.

W Paryżu, dokąd ludzie z prowincyi i z zagranicy masami dążą, takie jest przepełnienie, że wszyscy nie mogą mieć zawsze roboty. W roku ubiegłym o wiele więcej było robotników bez zajęcia, aniżeli miejsc wolnych, zaś w czerwcu i lipcu codziennie popełniano trzy lub cztery samobójstwa z nędzy.

Ojcowie rodzin tygodniami całemi szukają roboty, szczupłe środki są wyczerpane, długi się mnożą; pewnego dnia nieszczęśliwy znowu wychodzi szukać pracy i nie wraca więcej; policya czyni poszukiwania i znajduje jego trupa. Prawie wszyscy ci samobójcy zostawiają listy do komisarza policyi, w których podają powody swego czynu i ostatnią swą wolę, a wszystkie te dokumenty ludzkie wykazują wstrząsające podobieństwo.

Pewien robotnik 42-letni pisze: „Wiem, że człowiek nie powinien odbierać sobie życia, muszę atoli wymienić panu powód, który mnie do tego skłania. Umieram, chcąc uniknąć nędzy; od nikogo nic nie żądam. Żądałem tylko pracy“.

Zecer, liczący lat 59, pisze do przyjaciela swego: „Przebiegłem Paryż na wszystkie strony, na nieszczęście dotąd nic nie mogłem znaleźć. Rozpaczam, gdyż środki moje są wyczerpane, wstydzę się przed samym sobą“. Po liście tym, wnet nastąpiło samobójstwo autora.

Powszechnem jest mniemanie, że w Paryżu nędza w zimie dosięga swego szczytu. Mniemanie to jest błędnem, w lecie bowiem mnóstwo gałęzi zarobkowych zostaje na dwa miesiące zawieszonych, a robotnicy tracą na czas ten zarobek. Miesiące czerwiec i lipiec wykazują więcej samobójstw niż cała zima.

Jeżeli położenie robotników i robotnic młodych i zdrowych, czasami jest straszne, o ile więcej cierpieć muszą ci, którzy przez starość i chorobę stali się niezdolnymi do pracy? Szczupłe ich środki wnet są wyczerpane, a potem przed nieszczęśliwym zjawia się widmo głodu, a co straszniejsza, brak przytułku. Największa liczba samobójstw przypada na czas przed terminem zapłaty czynszu. Popełniają je głównie robotnicy starsi, czy to kawalerowie, czy ojcowie rodzin, dla których myśl o wyrzuceniu z mieszkania jest straszniejszą od śmierci. Wielu do rozpaczy doprowadza niemożność otrzymania, z powodu dzieci, przytułku; dzieci są bowiem postrachem właścicieli kamienic. Kto szybki wzrost samobójstw porównywa z jego przyczynami, nie łatwo znajdzie odpowiedź na pytanie, skąd pochodzi ten rozwój? Czy bieda i niedostatek ciągle w tym stopniu się zwiększają? Tego nie można przypuścić, zwłaszcza we Francyi, gdzie niema przeludnienia. Statystyka zdaje się wskazywać, że prawdopodobnie siła odporna człowieka staje się słabszą, gdyż wielu samobójców, jako powód, podaje nie nędzę samą, lecz strach przed grożącą nędzą. Śmierć w obec widma okropnej nędzy straciła swą straszliwość, zaś myśl, którą może dawniej się rządzono: „lepiej wszystko przecierpieć, niż umrzeć“, powoli zmieniła się w zdanie przeciwne: „lepiej umrzeć, niż cierpieć“.

Na pytanie, jak możnaby zapobiedz temu dążeniu do śmierci dobrowolnej, nie łatwo dać zadawalniającą odpowiedź. Państwo nie może każdemu dostarczyć roboty, zapomogę zaś, mogłaby dać dobroczynność prywatna, lecz czyni ona to rzadko, a do tego źle.

Zdrowemu, prawemu człowiekowi ofiarować jałmużnę, jest bezcelowem; on żąda pracy, nie dobroczynności. Jałmużna taka po większej części dostaje się tedy rozmaitym natrętom pośledniejszego gatunku.

Epilog lwowskich krwawych dni czerwcowych przed sądem.

(*Szósty dzień rozprawy*).

Przesłuchiwanie świadków, zacytowanych w akcie oskarżenia, dobiega do końca. Świadkowie ci to przeważnie „urzędowe osoby", stąd też przesłuchiwanie ich nie sprawia wiele trudności i idzie w szybkiem tempie. Zastanawia tylko fenomenalna iście pamięć policyantów i agentów policyjnych. Każdy z nich pamięta, jak wyglądali przez nich aresztowani, co przecież w takim tłumie nie było znowu tak łatwem do zapamiętania, a co dziwniejsze, cytuje ich imiona i nazwiska. Co do faktów jednak, które zaszły w dniu rozruchów, pamięć ich nieco zawodzi.

Po agencie Tenzerze, który nie dał się przekonać, że z usłyszanego przez niego słowa „kamienie", wypowiedzianego przez osk. Zach. Maryńca, niekoniecznie trzeba wnioskować, iż ten wołał: „rzucajcie kamienie!", zeznawał Stanisław Król, kapral policyjny. Aresztował on, wraz z drugim policyantem, osk. Wiśniewskiego i znalazł w kieszeni jego kamień.

Jakób Gunsberg,

agent policyjny, widział w tłumie pokrwawionego Józefa Wróblewskiego, który, według przekonania świadka, zjawieniem swojem mógł „podburzyć" tłum. Nie aresztował go natychmiast, tylko go sobie zanotował, gdyż musiał zostać na miejscu, gdzie w dalszym ciągu trwała „hałaburda".

Co do oskarżonego Goronia, Lewandowskiego i Tymicy, także ich sobie „zanotował", gdyż nie dali pozamiatać „trochę" rynku. Z dumą zeznaje świadek, że na nim spoczywała wielka odpowiedzialność, gdyż miał obecnością swoją na Rynku przeszkodzić wszelkim ekscesom.

Waleryan Malczek,

agent pol. opowiada, że w chwili, kiedy na Rynku ukazał się pokrwawiony Józef Wróblewski, panowało wielkie „natężenie umysłu" (?), więc łatwo przyjść mogło do rozruchów.

W końcu zeznaje kancelista pol. Karol Kregler.

Zeznania jego tyczą się tylko osk. Michała Haby, który na kilkakrotne wezwanie świadka nie chciał się „rozejść".

Zeznają dalsi świadkowie: Józef Przyjemski rębacz, który odsiaduje obecnie karę 8 mies. więzienia za obrazę religii i majestatu, zeznaje niezaprzysiężony. W dniu 2 czerwca stał na Rynku i widział pokrwawionego Wróblewskiego, lecz co on mówił, tego sobie świadek nie przypomina. Na przypomnienie przewodniczącego, że świadek w śledztwie inaczej zeznał, a mianowicie: „Wróblewski przyskoczył do mnie i zawołał: wy tu stoicie panie Przyjemski szl.. trafi, a mnie tam porąbali" — oświadcza świadek, że to możliwe, ale on sobie tego nie przypomina. Następnie świadek odwołuje wszelkie zeznania swoje, któremi dawniej zdyskredytował oskarżonych.

Julia Sawińska, zarobnica stała nieopodal miejsca, którem przechodziła kompania 15 p. p., z której to kompanii żołnierz potrącił kobietę. Żołnierz ten szedł w piątym szeregu. Świadek widział, jak żołnierz, kopnąwszy kobietę, chwycił ją za rękę i ciągnął do środka oddziału. W obronie kobiety stanął Słotwiński, co wołał, świadek sobie nie przypomina. Świadkowi zdaje się, że żołnierz ten był skrajny. Czy kopnięcie było przypadkowe, czy rozmyślne, tego świadek nie może powiedzieć.

Katarzyna Budna zarobnica. W dniu rozruchów była na „głosowaniu" na „sztryce" co ma oznaczać, że słuchała mowy na pl. Strzeleckim.

Stała naprzeciwko „pompierów" na drodze. Była odwrócana plecami do wojska. Gdy wojsko nadeszło odwróciła się i widziała jak żołnierz kopnął kobietę... przepraszam pana sędziego ja się wstydzę powiedzieć...

Nie może jednak wytłomaczyć się, jak to widziała i czy własnemi oczyma. W końcu na liczne pytania przewodniczącego zeznaje świadek, że samego kopnięcia nie widziała. Widziała natomiast, jak Słotwiński wyciągał ją ze środka kompanii, w którą się „zamotała".

Jan Kajdaj,

kapral policyi zeznaje po raz drugi. Świadek ten, gdy po raz pierwszy był słuchany, pamiętał wszystkie nazwiska aresztowanych, dziś jednakże nic sobie nie przypomina.

Szymon Lieblich,

ajent policyi, zeznaje po raz drugi. Aresztował przy ulicy Hetmańskiej oskarżonego Machnika, który mimo wezwania stał na miejscu.

Mikołaj Nazar,

kapral policyjny słyszał, jak ktoś z tłumu wołał „dziad". Później wraz z ajentem Lieblichem szedł za tłumem i wtedy Lieblich oddał mu Machnika i kazał mu go odprowadzić na policyę. Za co, świadek nie wie.

W tem miejscu naznacza przewodniczący przerwę na 10 minut.

O wpół do pierwszej przsystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Jakób Chociaj,

wezwany w sprawie awantur przy ulicy Żółkiewskiej nic zeznał nic nowego.

Mikołaj Piskup,

majster murarski, jechał tramwajem na ulicę Żółkiewską. Najechali na wielki tłum. Z tłumu tego wyszło jakichś trzech demonstrantów, jeden z nich wstrzymał konia i nie pozwolił tramwajowi dalej jechać.

Ten sam, a poznaje go w oskarżonym Sochackim, wstrzymał wóz chłopski, a chłopa, który nie chciał koni wstrzymać, okładał razami.

Zeznaje dalej, że Sochacki był pijany.

Józef Liskier,

szynkarz, widział, jak ludzie rzucili się przy ul. Żółkiewskiej na wóz z chlebem. Kto rzucił się na wóz, nie pamięta.

Piotr Spang,

ajent policyjny nie był naocznym świadkiem tego, co się działo przy ulicy Żółkiewskiej, tylko wie to, co mu opowiadali żołnierze policyjni.

Przedstawili mu oni Pochackiego i Robotyckiego, świadek spisał z nimi protokół i kazał ich odprowadzić na policyę.

Nie sprawdził tego, bo nie mógł z powodu burzliwego czasu.

Jan Kościuk

murarz, szedł w dniu rozruchów ku ul. Benedyktyńskiej, ale zobaczywszy, że tłum się zbiera, zwrócił się w kierunku strażnicy, gdy w tem zauważył, że tam jest jakaś „rozrucha". Po

chwili zobaczył w środku oddziału żołnierzy pokrwawionego człowieka, który wołał „poratunku". Następnie wojsko nałożyło bagnety, on się zląkł i uciekł do bramy i więcej już nic nie widział.

Karol Kregler

zeznaje dziś po raz drugi co do faktu aresztowania na pl. Solarni osk. Szpyry, Koralusa i Bogdana. Szpyrę aresztował za nieusłuchanie rozkazu rozejścia się. Aresztowanego odbijali, ale kto, świadek nie wie. Bogdan krzyknął znowu „hurra".

Wykrzyk ten nie wywołał żadnego skutku.

Jan Dom,

agent policyjny, zeznaje po raz drugi. Aresztował Szpyrę, gdy w tem tłum zaczął go odbijać; z pomiędzy odbijających aresztował jednego, lecz nie pamięta jego nazwiska (po raz pierwszy to dopiero się wydarzyło, że funkcyonaryusz policyjny nie pamięta nazwiska aresztowanego). Dopiero, gdy mu przewodniczący pokazuje Koralewicza „poznaje" go.

„Co na to Koralewicz?" pyta przewodniczący.

Osk.: Proszę „prześwietlejszego" trybunału, ja Szpyry wcale nie odbijałem, bo go nie znam nawet.

Dalej zeznaje świadek, że Bogdan wołał: „hurra, odbić!"

Jan Pacana,

agent policyjny, był na placu Solarni i widział, jak aresztowany Szpyra nie dał się aresztować, położył się na ziemię a w końcu go tłum odbił. Aresztowanego Koralewicza nie poznaje.

Schapsa Lerner,

właściciel straganu z pieczywem. Demonstranci zabrali mi chleba za 4—5 kor. Przy straganie była obecna żona. Gdy tłum się zbliżył, żona jego zemdlała, nie wiedziała więc, kto był w tym tłumie.

Jan Doliszny,

kapral pol. asystował kapralowi Lewczakowi, który aresztował Robotyckiego. Nic nie wie.

Antoni Tkaczuk,

plutonowy pol. szedł ulicą Żółkiewską, gdy wtem ktoś na niego zawołał. Świadek się oglądnął i zapytał: „co sy pan żądasz". Wtedy ów człowiek zawołał: „to pan zakazujesz strajkować", gdy świadek odpowiedział na to, że go strajk nic nie obchodzi, wtedy ów człowiek, a był to Sochacki, miał powiedzieć: „bo patrz abym ci kamieniem głowy nie rozwalił".

W dalszym ciągu odczytał przewodniczący zeznania niektórych świadków, zeznania te jednak nie zawierały nic nowego.

Następnie zeznawał już po raz trzeci w tej rozprawie koncepista pol. Wład. Guckler. Na wiadomość, że tłum napadł na piekarnię Mayera, przyszedł tam z kompanią wojska, lecz nie zastał już demonstrentów. Spotkał tam tylko dwóch ludzi, między nimi osk. Pikę, którzy nie umieli się wytłómaczyć, po co przyszli na podwórze piekarni. Czy brali udział w napadzie na piekarnię — świadek nie wie.

Następny świadek Mikołaj Georgorewicz, kapral pol., aresztował osk. Skopa w dniu pogrzebu ofiar rozruchów. Świadek wzywał Skopa do „rozejścia" a ten zawołał: „brzuchacze za nasze pieniądze jedzą i piją, więc mi wolno tu stać". Do kogo oskarżony słowa te kierował, świadek nie wie.

Przewodniczący znów odczytuje zeznania całego szeregu świadków, poczem zabiera głos dr. Czeszer. Obrońca prosi o przesłuchanie świadka Kunera, który jest czeladnikiem w piekarni Majera i ten stwierdzi, iż chleb rozdzielano między demonstrantów dobrowolnie, bez presyi z ich strony.

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Dnia następnego zeznają jeszcze ostatni świadkowie, powołani do rozprawy.

Czeladnik piekarski Leon Parnetz.

Widział to co się działo w piekarni Majera. Zeznaje tak bałamutnie i sprzecznie z zeznaniami u sędziego śledczego, że przewodniczący upomina go i grozi zamknięciem. Widział jednego demonstranta, który „prowadził komendę" inni „brali szturm" do bramy. Świadek zeznaje, że ludzie krzyczeli „zamykaj bramę". W tem miejscu świadek chwyta się za głowę. Demonstranci „patrzali rękami", czy brama otwarta. Na czele tłumu szedł jeden w takim „białym mundurze kowalskim". Na zapytanie przewodniczącego jak wygląda „mundur kowalski", opisuje świadek, że to była taka siwa bluza i „siwa spodnia" jakie noszą ślusarze. Między oskarżonymi nie może znaleźć prowodyra tłumu, dopiero gdy przewodniczący każe stanąć Michalejce, poznaje go.

Izaak Kuhner,

czeladnik piekarski u Majera. Robotnicy przyszli do niego i całkiem spokojnie prosili go o chleb. Świadek posłał ich do właściciela piekarni i ten kazał świadkowi rozdać im chleb.

Bazyli Łaga,

szeregowiec 15 p. p. Stał w szeregu przy ul. Halickiej i nie puszczał ludzi do Rynku. Na Rynku było „syła" dużo ludzi. Jeden człowiek chciał się przedrzeć. P. kapitan nie kazał puszczać, to świadek nie puszczał. Ten człowiek — zeznaje świadek — zaczął się ze mną „szerpieć" i powiedział mi batiar czy coś.

Przew.: A może świnia?

Św.: Tak, tak świnia.

Gdy świadkowi każą odejść, wkłada czapkę i salutuje. Odnośnie do tego odczytano zeznania kilku żołnierzy, którzy mniej więcej zeznają to samo, co Łaga.

Przesłuchanie świadków ukończone. Z doniesień policyjnych, co do użycia broni, odczytuje przew. nazwiska 54 rannych policyantów. Odnieśli oni przeważnie lekkie kontuzye. Z raportów wojskowych zaś odczytano ogólne szkice sytuacyi, kiedy już wojsko wkroczyło na pl. Strzelecki.

Mają one na celu chyba usprawiedliwić wojskowość, że postąpiła „legalnie" i że ataki huzarów były wykonane wedle wszelkich wymogów taktyki. Protokoły wojskowe zawierają w dalszym ciągu szkody w ludziach i koniach. Następnie odczytał przewodniczący świadectwa oskarżonych.

Prokurator rozszerza oskarżenie przeciwko Pice o fałszywe meldowanie się i fałszywe podanie nazwiska. Pika pyta przewodniczący, dlaczego się nazwał w policyi Metofir? Osk.: Ja nie miałem książki, więc się pomyliłem i nazwałem się po matce.

Ponieważ ze strony obrony nie wpłynął żaden nowy wniosek, zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe i naznaczył 10 minut przerwy.

O godzinie ½1 zabiera głos prokurator Leżański. Przechodzi kolejno wszystkich oskarżonych, starając się wykazać ich winę. Jako głównego winowajcę podaje Jana Słotwińskiego, który nie miał najmniejszego powodu, według mniemania prokuratora, stawać w obronie kobiety, a jako były wojskowy, powinien był wiedzieć, że wojska obrażać nie wolno. Godzina pół do drugiej, prokurator mówi dalej.

Po godz. ½2 zakończył swe przemówienie prokurator, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 4 popołudniu.



Najtańszy skład w Krakowie

prawdziwe **Zegarki** genewskie

dokładnie uregulowane za rzetelnem poręczeniem

zegary ścienne, pendułowe i budziki

wyroby złote i srebrne

urzędownie stemplowane,

poleca **najtaniej** magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

18 pod firmą



Pierścionki

ślubne
i zaręczynowe

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Łyżki, łyżeczki, cukiernice, lichtarze
i inne wyroby
z chińskiego srebra.

Emil Goldwasser, Kraków ul. Grodzka Nr. 58.

Znacznie rozszerzony i z uwzględnieniem wszelkich wymogów pedagogii i hygieny urządzony

PENSYONAT

dla uczniów szkół średnich

połączony z c. k. rządowo uprawn. **Zakładem wojskowo-naukowym w Krakowie, ulica Karmelicka L. 24**, przyjmuje od dnia dzisiejszego zgłoszenia **na rok szkolny 1802/3.**

Pensyonatem kieruje osobiście dyrektor Zakładu, emr. c. k. rotmistrz, zaś ściślejsza opieka nad poszczególnymi oddziałami, ugrupowanymi według kategoryi i wieku uczniów, znajduje się w ręku prefektów, ukwalifikowanych pedagogów, w Zakładzie zamieszkałych, pod których nadzorem odbywa się również nauka domowa i korepetycye.

Z końcem każdego miesiąca otrzymają rodzice lub opiekunowie sprawozdanie o zdrowiu i zachowaniu się uczniów, tudzież o postępie w naukach.

Dla wprawy w języku niemieckim, odbywa się konwersacya w pensyonacie w tym języku (prefekci są rodowitymi Niemcami), zaś nauka języka francuskiego jest bezpłatna i obowiązkowa.

Sala rekreacyjna pensyonatu posiada fortepian i zaopatrzona jest w gry towarzyskie, odpowiednie dla młodzieży, tudzież w illustrowane pisma w różnych językach, oraz w dzienniki i biblioteczkę do wieku pensyonatu zastosowaną.

Lekarz zakładu wykonuje ciągły i ścisły nadzór nad uczniami. Zakład posiada własne łazienki i infirmeryę.

Ceny umiarkowane. — Bliższych informacyj udziela Dyrekcya Zakładu.

Fabryka wyrobów cukierniczych

pod firmą

JÓZEFA SIERMONTOWSKIEGO

w Krakowie, Bracka 7.

poleca:

Wyborne cukry deserowe pół kg. w pudełku 2 kor.
Herbatniki pół kg. 1 kor. 20 h.
Doborowe ciasta i torty.

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 3

przyjmuje wkładki oszczędności na 6%

8 **Biuro otwarte codzień od godz. 3 do 6 popoł.**

A. Hawełka

ces. i król. Dostawca Dworu **w KRAKOWIE**

6 poleca:

Winograna świeże słodkie,
jabłka tyrolskie.

Porter **oryginalny angielski, pięknie musujący**

firmy:

„Barclay Perkins & Co. London."

ZAKŁAD POGRZEBOWY

JANA WOLNEGO

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.
Główny skład znajduje się **przy ul. św. Tomasza l. 4,** tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.
Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych.
Filia zakładu znajduje się **przy ul. Kopernika l. 6.**
Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcz.
Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

H. NIEMETZ, optyk i mechanik

w Krakowie ul. Szewska l. 2.

poleca Szanownej publiczności **ZAKŁAD OPTYCZNY** jakoteż praownię optyczno-mechaniczną. Przyjmuje również wszelkie **naprawy** maszyn do szycia i rowerów. — Ceny bardzo przystępne. 16

Skład apteczny 5

Antoniego Pachuckiego

plac Matejki l. 3.

poleca:

Artykuły gumowe, perfumy i mydełka, dotychczas znane oraz zawsze świeże zioła ks. Kneipa.

---

2 studentów

znajdzie wygodne pomieszczenie i troskliwą opiekę na rok szkolny w inteligentnym domu pani H. O. Kraków, ul. Staro-wiślna 27, parter, drzwi na prawo.

OGŁOSZENIA.

Korespondencya prywatna:

Maryo! Nie gniewam się, myślę ciągle o Tobie! Pisz i przyjeżdżaj jak najprędzej. Do końca tego miesiąca w Krakowie. Serdeczne pozdrowienia.

Wierność. Najserdeczniej dziękuję za kartę, zdaje mi się że raz już ją widziałem. Wszystko w porządku, ukłony od wszystkich.

Mimo grzmotów i straszliwej ulewy czekałem, lecz... napróżno. Pojmuję. Może niedziela.

Drobne ogłoszenia.

Kto sobie życzy dobrej
reperacyi ZEGARKÓW
wykonuje takowe po cenach najniższych
F. HALCARZ,
plac Matejki Nr. 3.

OPERATOR, do ciemni, KOPISTA (także na „Protalbinie") i pozytywny, poszukuje posady **zaraz.**
Łaskawe zgłoszenia pod G. H. C. 4. Poste-restante. Kraków, p. główna.

ANTONI SIEKACZ
w Krakowie, 14
ul. Szewska l. 2.
Poleca swój skład owoców zagranicznych i krajowych świeżych i suszonych, oraz przeróżnych delikatesów jakoto: Czekolady, Cacao, Herbaty Ros. Cukrów deserowych, Wafli, konserwów — w różnych gatunkach: Sardynki kompoty, Marmolady, Groszek, Szparagi, Koniaki Francuskie i krajowe, Rum, Jamajka, Wódki, Sera krajowe i zagraniczne, Masły deserowe codzień świeże.
Największy skład
Pierników czysto miodowych i Herbatników.

Pracownia tapicerska 3
Franciszka Karlińskiego
w Krakowie, przy placu
Matejki l. 5.

Kraków, ulica Radziwiłłowska 29.

ZAKŁAD ROENTGENOWSKI

zaopatrzony we wszelkie **najnowsze przyrządy** do wytwarzania promieni Roentgena.

Badania temi promieniami t. j. prześwietlanie lub fotografowanie wskazanem jest: 1) w chorobach narządów oddechowych, 2) w chorobach serca i tętnic, 3) przy złamaniach i zwichnięciach, 4) w chorobach kości i stawów, 5) w chorobach zębów i szczęki, 6) przy ugrzęźnięciu w ciele ludzkiem ciał obcych, jak igły, pociski i t. p., 7) przy kamieniu nerkowym i pęcherzowym. Leczenie promieniami Roentgena wskazane jest także w różnych chorobach skórnych.

Dr. ARTUR FROMER
Sekundaryusz oddziału chirurgicznego Szpitala św. Łazarza,
od godz. 2—4 popołudniu, ul. Radziwiłłowska 29.

ul. Grodzka l. 9, poleca:



ul. Grodzka l. 9. poleca:

ul. Grodzka l. 9. poleca:
Kapelusze, cylindry, bieliznę męską i t. d. po cenach najumiarkowańszych.
21

Od wielu lat istniejąca
Kuchnia Polska
przy ul. Karmelickiej l. 8.
poleca:
Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy.**
Dla P. T. Abonentów znaczny opust.
z poważaniem
JÓZEF BIELAWSKI
właść. Kuchni Polskiej, ulica Karmelicka l. 8.
13

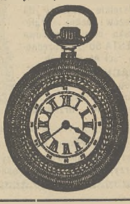
Anastazy HOLIK
zegarmistrz
w KRAKOWIE,
ul. Szewska l. 2
Nowość!
Budziki z elektrycznem oświetleniem. 23

Jest zaraz do sprzedania
dobrze się rentujący
interes galanteryjny
przy głównym Rynku w Krakowie.
Kapitał potrzebny około 2500 złr. (5000).

Główny skład zegarów,
zegarków genewskich,
i przyborów zegarmistrzowskich
po cenach fabrycznych.
A. J. BRENNER,
Kraków, Stradom 3.
Cenniki illustrowane.

Kto chce dużo pieniędzy oszczędzić niechaj się uda do **hurtownego składu zegarków kieszonkowych**, ściennych budzików i zegarów pendułowych, jakoteż wyrobów srebrnych.
Bogato ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie.
Zlecenia z prowincyi uskuteczania odwrotną pocztą.

Niklowy zegarek dokładnie idący złr. 1·20



IGNACY CYPRES, KRAKÓW
ul. Floryańska l. 49.
(wchód przez sień).

Drobne ogłoszenia
przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego ul. Gołębia 3, po cencie (2 gr.) od słowa.

Gustaw Goldstein

Kraków, ul. Karmelicka
(róg Krupniczej.)

Handel towarów korzennych i delikatesów.

Pokój do śniadań, restauracya

z komfortem urządzone.

Pokoje familijne z osobnem wejściem.

PIECE Kaflowe białe, kolorowe, staroniemieckie, porcelanowe, majolikowe i pozłacane. **KUCHNIE** emaliowane i żelazne w najrozmaitszych gatunkach i konstrukcyach „Dauerkand" z c. k. uprz. fabryki W. Lotr i Synowie. Kominki, Wanny kaflowe oraz kuchnie w najrozmaitszych wielkościach i gatunkach z gliny ogniotrwałej. 10



Wszelkie przybory do pieców i kuchni — Paleniska oszczędnościowe VESTA 50% oszczędności na węglach. **DACHÓWKI** patentowane z podwójnymi falcami czerwone, czarne i szklanne. — Urządzenia i Armatury wodociągowe, łazienki, umywalnie i kloseta. — Armatury gazowe, żerandole oraz wszelkie przybory do lamp gazowych (szkiełka, siatki, umbry i t. d.) Hygieniczne hermetycznie zamknięte KLOSETY pokojowe (pat.) Hygieniczne spluwalni szkl wodne, niezbędne do wszystkich mieszkań, biur i zakładów publicznych. — Sprzedaż napisów i liter szklannych. Zastępstwo pierwszorzędnej fabryki Tapet i Sztukateryi, stor i żaluzyi.

poleca

J. MEISELS,
Kraków, Szewska l. 8.
Telefon 168.

Wystawa otwarta od 8 rano do 8 wieczór.
Wstęp wolny i nie obowiązujący do zamówień.
Przyjmuje zamówienia na szyldy i napisy emal. dla pp. Adwokatów i Lekarzy, tabliczki uliczne, obnumerowanie domów dla miast i gmin itd

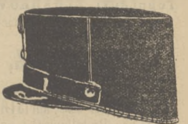
Ważne dla c. k. Wojska, PP. Urzędników i Studentów.



L. MANNE
właściciel trzech patent.
Fabryka czapek
w Krakowie, ul. Floryańska l. 13.

poleca Szanownej c. k. Wojskowości, urzędnikom i P. studentom swój nowy wynalazek czapki pod względem trwałości i lekkości.

Czapki wyrabiane w mojej fabryce podług nowego wynalazku nie tracą formy pierwotnej z powodu deszczu lub innego uszkodzenia, gdyż są sporządzone na korku a nie jak wszędzie na tekturze, płótnie klejonym i t. p. lichym materyale, które na deszczu tracą formę.



Nowość
patentowane czapki korkowe.

Fabryka wyrobów cukierniczych pod firmą
Józefa Siermantowskiego
w Krakowie — Bracka 7.
poleca 10
Wyborowe cukry deserowe pół kg. w pudełku 2 K. — Herbalniki pół kg. 1 K. 20 h. — Doborowe ciasta i torty.

F. LORD, BIURO TECHNICZNE
Kraków, Floryańska l. 55, telefon 230.
Główny skład rowerów.
Jeneralne zastępstwo austr. fabryki broni w Steyr **„Waffenrad"**.
Jeneralne zastępstwo rowerów amerykańskich **„Cleveland"**.
Rowery: Styria, Regent, Monarch.
Wszelkie przybory do tychże rowerów
Cenniki na żądanie gratis i franco.

!!!Zmiana lokalu!!!
SALON MÓD
FRANCISZKI MOLINKIEWICZ
z dniem 1. sierpnia 1902 roku
przeniesiony został
na ul. św. Tomasza l. 18.
róg ulicy Floryańskiej w domu
WP. Froncza.
Poszukuje uzdolnionych Panien.

Od dnia 1. czerwca 1902,
otwartą została
przy ul. Krupniczej l. 3, I p.
w oficynie
Zdrowa, smaczna i jedyna pod względem czystości
Kuchnia
(prywatna)
Józefa PITUCHA
kilkunastoletniego Szefa kuchni Pałacu Ks. Biskupiego
polecając
Śniadania, Obiady i Kolacye.
(Wszelkie zamówienia prywatne jak: zbiorowe obiady, rauty, bale i t. p. w zakres kuchmistrzowstwa wchodzące wykonuje najstaranniej.)
Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy P. T. Publiczności i polecam się nadal
Józef Pituch.

„Trzeci Maj"
fotografia in folio, na dużym białym kartonie wyobrażająca:
Polskę klęczącą u stóp Chrystusa
(rozpowszechnianie tej reprodukcyi pruski hakatyzm zabronił.) **Cena 4 K.**
Obrazki z herbem polskim, N. P. Częstochowską i modlitwą za Ojczyznę po 8 i 12 h. Tesame, z wyszyciem na kanwie „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!" **po 2 K.**
do nabycia w handlu artykułów treści religijnej
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
w Krakowie, plac Maryacki l. 8.

Krakowski zakład witraży i oszkleń artystycznych 12
Prof. W. Ekielskiego i Antoniego Tucha
Kraków, Wolska 36.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.